

Kamil K. Pilichiewicz

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ORCID: 0000-0001-5589-6797

WYJŚCIE Z GETTA. MICHAŁ GŁOWIŃSKI PO ARYJSKIEJ STRONIE

Michał Głowiński – znany badacz literatury i autor prozy wspomnieniowej – dużą część swojego prozatorskiego dorobku poświęca próbom przedstawienia, zamknięcia w granicach słowa niełatwego do uchwycenia, bo też naznaczonego dziecięcą traumą, doświadczenia okupacyjnego. Nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli uświadomimy sobie, jak ważny był to dla Głowińskiego okres i jak bardzo zaważył na dalszych jego losach.

Chciałbym skupić się na przedstawieniu faktów biograficznych Głowińskiego z okresu, kiedy ukrywał się po stronie aryjskiej oraz cechach charakterystycznych, swoistości tego czasu bycia w ukryciu. Za stronę aryjską uznaję, podobnie zresztą jak na przykład Małgorzata Melchior¹, miasta, miasteczka, wsie, gdzie nie było wydzielonych dzielnic żydowskich, a w których mogli mieszkać tylko nie-Żydzi. Siłą rzeczy Żydzi, bądź ludzie mający żydowskie korzenie – jak w przypadku Głowińskiego, przebywający w tych miejscach, byli zmuszeni do ukrywania swojej tożsamości. Taką też definicję „strony aryjskiej” zdaje się przyjmować sam Głowiński – co jest dla mnie kwestią decydującą. Z powodu ograniczenia czasowego skupiam się, jak już mówiłem, na odczytaniu indywidualnego zapisu doświadczenia Zagłady, mając jednocześnie świadomość pewnych powtarzalnych, uniwersalnych mechanizmów psychicznych i działań, które nosiły znamiona ogólniejszych prawidłowości.

Wyjście z getta i aryjska strona

Urodzony 4 listopada 1934 roku autor późniejszych *Kręgów obcości* w momencie wybuchu II wojny światowej ma niespełna cztery lata. Czasy wojenne są jednymi z pierwszych, które zapisują się w jego pamięci i grubą linią/krechę

¹ M. Melchior, *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004, s. 13.

odgradzają się od tych najdawniejszych arkadyjskich, sielankowych wspomnień przedwojennych.

Do warszawskiego getta z getta w Pruszkowie Głowiński trafia na początku 1941 roku (pruszkowskie getto ulega likwidacji 30 stycznia 1941 roku²) jako sześćioletnie dziecko. Spędza tam z rodziną niemal równo 2 lata. Wychodzi z getta jako ośmioletni chłopiec 3 stycznia 1943 roku. Zwracam uwagę na słowo „wychodzi”. Takiego określenia używa sam Głowiński, uważając, że wyraz „ucieczka” jest w tej sytuacji niestosowny. „Wyjście”, jak przedstawię to w dalszej części referatu, ma dla moich rozważań kluczowe znaczenie.

A więc 3 stycznia sytuacja małego Michała Głowińskiego zmienia się zasadniczo pod wieloma względami:

Przestałem być żydowskim dzieckiem w getcie, zacząłem być żydowskim dzieckiem ukrywającym się po aryjskiej stronie, a raczej ukrywanym, bo nie mogłem być przecież stroną czynną, stałem się przedmiotem, o którego los troszczyli się i zabiegali ludzie dobrej woli. Ktoś może powiedzieć, że nie ma istotnej różnicy, bo w ostatnich miesiącach, niemal od początku procesu likwidacyjnego, też byłem ukrywany. Chodziło jednak o całkiem inne typy ukrywania się³.

Teraz Głowiński jest zmuszony ukrywać się po aryjskiej stronie pod zmienioną tożsamością, udawać kogoś, kim nie jest. Dla kilkuletniego dziecka stanowiło to (nie lada) wyzwanie: ukrywać swoje żydowskie pochodzenie, przebywając bezpośrednio wśród ludzi, którzy potencjalnie mogli stanowić dla niego zagrożenie:

Po wyrwaniu się z przestrzeni otoczonej murem wiele się zmieniło, wchodziłem w nieznaną sferę, miałem zapomnieć o wszystkim, czym (i w czym) żyłem dotychczas, przyswoić sobie różne umiejętności, o których przedtem nie miałem pojęcia. Nastąpić musiało to, co określiłbym jako częściową reorientację strachu. Groźne stawało się to, co dotąd mogło być traktowane jako rzecz bez znaczenia⁴.

Wprawdzie Głowiński jako małe dziecko nie ma obowiązku nauczenia się nowej, wymyślonej albo nadanej mu przeszłości, pochodzenia z takimi szczegółami, jak dorośli, ale i tak wymaga się od niego zachowania ostrożności, choćby ukrywania faktu, że był obrzezany – tu mała dygresja – Głowiński był obrzezany, chociaż jego rodzina nie była ortodoksyjna i w dużej mierze była zasymilowana.

Drugą kwestią jest zapoznanie się z religią chrześcijańską. Jak przyznaje w *Kręgach obcości*:

² M. Skwara, *Pruszkowscy Żydzi. Sześć dekad zamkniętych Zagład*, Pruszków 2007, s. 179, 182.

³ M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010, s. 73.

⁴ Tamże.

W moim przypadku nie chodziło o porzucenie judaizmu na rzecz katolicyzmu, z tego prostego powodu, że o judaizmie nic nie wiedziałem. Zapoznawanie się z katolicyzmem nie równało się zmianie wyobrażeń religijnych, znaczyło pierwszy z nimi kontakt. Pamiętam, że moim zadaniem po przedarciu się na aryjską stronę było opamiętanie podstawowych modlitw katolickich. Ktoś mi dał małą, w kieszonkowym formacie, książeczkę do nabożeństwa, z której się nauczyłem *Ojciec nasz...*, *Zdrowaś Maria...*, *Wierzę w Boga...*, Uczyłem się ich niemal tak, jakby to były zwykłe wiersze, choć zdawałem sobie sprawę, że są czymś innym i ważniejszym. W świat religii wszedłem nieco później, u sióstr w Turkowicach⁵.

Głównym zadaniem dziecka ukrywającego się po aryjskiej stronie jest uświadomienie, że musi zachowywać się w sposób wyuczony, nabyty. „Innymi słowy, że winien poddać się bezwzględnemu prawu mimikry, upodobnić się. Ale żeby tak się stało, musi zapanować nad tym, z czym dotychczas się nie stykał, choćby nauczyć się na pamięć podstawowych katolickich modlitw”⁶.

Wracając do początkowego, warszawskiego etapu ukrywania się po stronie aryjskiej, przypomnijmy, iż przez krótki okres (Głowiński nie precyzuje, jak krótki) wraz z rodzicami przebywa u znajomych Józefa Głowińskiego⁷, bliskiego kuzyna matki, zwanego Długim, następnie orędowniczka i opiekunka jego rodziny, jak i wielu innych w tamtym czasie rodzin żydowskich – Irena Sendlerowa znajduje lokum jemu, jego matce i ciotce Teodorze w mansardzie domu na Srebrnej, nieopodal dawnego Dworca Głównego. Tam właśnie Głowiński uczy się modlitw, tam też doświadcza traumatycznych przeżyć, kiedy zmuszony jest grać w szachy ze szmalcownikiem. Ten grozi, że ich wyda, jeżeli nie otrzyma okupu. Czekać na pieniądze postanawia zagrać w szachy z małym Głowińskim. Chłopiec odnosi wrażenie, że gra w szachy o życie swoje i swoich bliskich – zdarzenie to zrelacjonuje między innymi w *Czarnych sezonach*.

Kiedy Srebrna jest już – jak mówiono w czasach okupacji – spalona, jemu i jego matce wspomniany wcześniej Długi znajduje schronienie w Radziwiłłowie, wsi znajdującej się między Żyrardowem a Skierniewicami. Spędzają w tym miejscu – u państwa Wandy i Kazimierza Wolskich – kilka miesięcy. Ojciec Głowińskiego zjawia się w tej samej wsi krótko po ich przybyciu, musi jednak ukrywać się w innym gospodarstwie.

Przebywanie w Radziwiłłowie stanowi dla Głowińskiego czas pusty, stracony, spędzany „na niczym”⁸. Chłopiec został pozbawiony rzeczy cennych dla jego rozwoju, które posiadał jeszcze podczas pobytu w getcie – szachów, atlasu, książek. Nie może przysłuchiwać się poważnym rozmowom prowadzonym

⁵ Tamże, s. 74.

⁶ M. Głowiński, *O konieczności nie-bycia sobą*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1–2, s. 323.

⁷ Mimo tego samego nazwiska, nie był spokrewniony z rodziną ojca Głowińskiego.

⁸ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 77.

przez dorosłych. Jest całkowicie zależny od swojej matki, staje się jej cieniem, nie odstępującym jej na krok. Wszystko to ma swoje konsekwencje. Po latach Głowiński dochodzi do ważnych wniosków:

Wydaje mi się, że w tym okresie nie tylko przestałem się umyślowo rozwijać, domniemywam, że zaczął się proces odwrotny – cofania się. Stawałem się przerażoną istotą, coraz bardziej nerwową i w coraz wyższym stopniu opanowaną przez strach. Będąc nie tylko zaszczuwany zwierzęciem, ale zwierzęciem coraz wyraźniej odczuwającym swój los, swoją sytuację, to wszystko, na co zostało skazane. Na tym szybko pogłębiającym się lęku polegał, być może, mój ówczesny rozwój. Przybywało mi lat i przybywało doświadczeń, bałem się w istocie wszystkiego. Grozę budził każdy hałas za oknem, każdy przejeżdżający samochód (...), nadśluchiwałem, czy się nie zatrzymał, a to znaczyłoby, że przyjechali Niemcy, by nas wygarnąć i rozstrzelać; kiedy jechał dalej, nadchodziła chwila odprężenia⁹.

To trzeba podkreślić – Michał Głowiński był wtedy niespełna ośmioletnim, a już niebywale zestresowanym, znerwicowanym, załęcznionym dzieckiem. Możemy się tylko domyślać, jak traumatyczne było to doświadczenie i jak mogło w późniejszym życiu mieć wpływ na jego zachowanie: uczucie wyobcowania, samotności, nieśmiałość, apatyczność, wszelkiego rodzaju lęki. Istotne jest też w doświadczeniu bycia w ukryciu towarzyszące temu napięcie. Odprężenie, jak pisze Głowiński, jest chwilowe. Pozostawanie w ukryciu to życie w ciągłym niemal strachu, że miejsce ukrycia – kryjówka przestanie być bezpieczna, że jest bezpieczna tylko z założenia¹⁰.

Wracając jednak do faktów: na początku grudnia 1943 roku rodzina Głowińskiego zostaje zmuszona do zmiany miejsca pobytu. Jest to podyktowane obawą ujawnienia ich kryjówki. Niemcy przeczesują Radziwiłłów i pobliskie wsie w poszukiwaniu Żydów, dlatego trzeba przedsięwziąć radykalne kroki. Przez sześć dni Michał Głowiński wraz z matką ukrywa się w kopcu na kartofle w obejściu rodzinnym panny Natki – znajomej Długiego¹¹.

Po tym traumatycznym przeżyciu wracają do Warszawy – jak wynika z tego, co wspomina później Głowiński – jada w nieznaną, żadna kryjówka nie jest przygotowana. W okupowanej stolicy na kilka dni trafiają do państwa Bobrowskich, którzy prowadzą coś w rodzaju „hotelu” pisanego w cudzysłowie, ukrywają Żydów za stosowną opłatą¹². Następnie muszą przenieść się do domu na Odolańskiej, ale ten zostaje doszczętnie spalony, więc są zmuszeni jeszcze kilka dni

⁹ Tamże.

¹⁰ M. Cobeł-Tokarska, *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 2012, s. 14.

¹¹ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 81.

¹² Tamże, s. 82.

spędzić u państwa Bobrowskich na ulicy Litewskiej¹³. Tutaj też mały Głowiński zostaje rozdzielony od swojej matki. Ta wyjeżdża do Otwocka¹⁴. Od tej pory jest zdany na życzliwość w dużej mierze obcych mu osób, w tym między innymi Ireny Sendlerowej¹⁵. Chłopiec, jak każdy inny, ukrywający się Żyd, jest zmuszony nabyć umiejętność swojego rodzaju czujności, a więc i skrajnej nieufności wobec drugiego człowieka. Ten bowiem może przyczynić się do bezpośredniego zagrożenia życia. Fragment *Kręgów obcości*, w którym Głowiński pisze o nieufności wobec drugiego człowieka w czasie okupacji, jest zwieńczony ważną refleksją autora na temat postawy Polaków wobec Żydów. Poeta-badacz przytacza rozmaite przykłady, negując skrajne uogólnienia bezwzględnej krytyki lub afirmacji tych postaw¹⁶.

Po kilku dniach samotnego przebywania u Bobrowskich, na początku stycznia 1944 roku Głowiński zostaje przeniesiony na tydzień do życzliwej, opiekuńczej rodziny, której nazwiska niestety nie zapamięta. Zapamięta jedynie, że został zawieszony do domu na Ochocie (...). Po tych kilku niemal idyllicznych – w porównaniu do wcześniejszych – dniach na Ochocie zaczynają się Głowińskiego – jak je nazywa – „wędrowniki klasztorne”¹⁷, którym patronuje Irena Sendlerowa. Najpierw zostaje skierowany do Otwocka, do sióstr felicjanek, potem na około 10 dni trafia do zakonnicy w Czersku, następnie wraca ponownie do Warszawy do Domu Boduena na Nowogrodzkiej – instytucji niezwykle zasłużonej w dziele ratowania żydowskich dzieci. Stamtąd Głowiński zostaje wysłany do miejsca w jego wędrownicy po aryjskiej stronie szczególnego – na wschodnią Lubelszczyznę, do Turkowic – sierocinca prowadzonego przez Siostry Służebniczki Najświętszej Marii Panny¹⁸.

Miejsce ocalenia

W Turkowicach przyszedł autor *Kręgów obcości* pojawia się zimą 1944 roku w okresie wielkiego postu. Ostatecznie sierociniec staje się miejscem jego ocalenia¹⁹. Po pełnej niebezpieczeństw tułaczce to tutaj zostaje już do końca wojny, ukrywając swoją tożsamość pod zmienionym nazwiskiem – jako Piotrowski. Jak zaznacza w szkicu *Nazwiska* (ze zbioru *Papuga i ratlerek*), przez cały okres ukrywania po stronie aryjskiej zmianie nie podlega jego imię. Uznaje to za przywilej.

¹³ Tamże, s. 83–85.

¹⁴ Tamże, s. 84.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 86–89.

¹⁷ Tamże, s. 92.

¹⁸ Tamże, s. 93.

¹⁹ Tamże, s. 101.

Według „aryjskich papierów”, jest więc Michałem Piotrowskim²⁰. Turkowice okazują się przestrzenią względnie bezpieczną, głównie za sprawą ludzi chłopcu życzliwych, takich jak Przełożona Siostra Stanisława (w życiu świeckim Aniela Polechajłło) czy siostra Róża (w życiu świeckim Bronisława Róża Galus). Pisarz wyraża wielki podziw dla odwagi i poświęcenia turkowickich zakonnice, dzięki którym przeżyło ponad trzydzieścioro żydowskich dzieci²¹. Wspomina, że cztery zakonnice z Turkowic zostały później odznaczone medalami Sprawiedliwi wśród Narodów Świata.

Co warte podkreślenia, tym razem fizyczne mury odgradzające chłopca od świata zewnętrznego przestają być murami symbolicznymi, nie spełniają roli więzienia, są zbawieniem – nie tyle duchowym (co wynikało niejako z funkcji sierocińca), ile przede wszystkim zbawieniem od Zagłady. Głowiński w *Magdalence z razowego chleba* notuje: „(...) nasz świat, w którym opiekowały się nami siostry i dbały z tak wielkim nakładem wysiłku, by spełniane były przynajmniej minimalne warunki egzystencji, był światem wydzielonym i zamkniętym, a w tamtym czasie wszystko, co plasowało się poza nim, było wrogie i niebezpieczne”²². Oczywiście i w Turkowicach zdarzają się wyjątki, sytuacje wyjątkowo stresujące, jak zastraszenie Głowińskiego ze strony trzech starszych od niego chłopców. Wśród sióstr zakonnych Głowiński popada w religijną gorliwość: „szybko (...) wszedłem w świat przeżyć religijnych, poważnie się nimi przejąłem, już niczego nie musiałem grać, one były autentyczne. Jeśli kiedykolwiek byłem człowiekiem religijnym, to tam i wtedy”²³. Wprawdzie nie zna większości modlitw i pieśni, ale modli się szczerze – to wtedy właśnie w Turkowicach staje się na krótko człowiekiem doświadczającym autentycznych przeżyć religijnych.

Po latach, analizując swoją ówczesną religijność, Głowiński przyznaje, że mógł stać za nią prosty powód – potrzeba bezpieczeństwa, które uzyskiwał w dwojaki sposób. Po pierwsze nie chciał się niczym wyróżniać, co było podstawowym mechanizmem ochronnym w tułaczce po aryjskiej stronie. Po drugie, chciał się, być może nieświadomie, wkupić w łaski sióstr zakonnych²⁴. Mimo iż ochrzczony zostaje dopiero pod koniec swojego pobytu w Turkowicach, od początku za zgodą Siostry Przełożonej może uczestniczyć we mszy świętej, spowiadać się, przyjmować komunię – chroni go to przed zdemaskowaniem. Poza praktykami religijnymi i zajęciami szkolnymi Głowiński spędza czas, podobnie jak we wcześniejszych „kryjówkach” – na niczym. Jest apatyczny i zastraszony, nie przejawia żadnych zainteresowań lekcjami czy kontaktami interpersonalnymi

²⁰ M. Głowiński, *Papuga i ratlerek. Opowiadania i małe szkice*, Warszawa 2019, s. 297.

²¹ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 94.

²² M. Głowiński, *Magdalena z razowego chleba*, Kraków 2001, s. 208–209.

²³ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 97.

²⁴ Tamże, s. 98.

z resztą dzieci²⁵, zdystansowanie stanowić już będzie stały składnik jego osobowości: „(...) moja świadomość nie wychylała się poza turkowickie opłotki. Istniało dla mnie wyłącznie tu i teraz. Byłem tak apatyczny i stumaniały, że niewiele spraw do mnie docierało. Żyłem chwilą, z konieczności musiałem zapomnieć o tym, co było dawniej, ale też nie myślałem o przyszłości. Nie obejdę się bez tego czasownika na określenie mojego stanu w tym okresie: *wegetowałem*”²⁶ – ze smutną szczerością przyznaje w *Kręgach obcości*. A więc nawet będąc w przestrzeni z pozoru w miarę bezpiecznej, a przynajmniej oddzielonej fizycznym murem od bezpośredniego zagrożenia, wśród osób w dużej części życzliwych jedyną aktywnością chłopca jest religia, która dostarcza mu namiastki owego bezpieczeństwa. Poza nią jest jedynie *wegetacja*.

W lutym 1945 roku w Turkowicach ku zaskoczeniu Głowińskiego zjawia się jego matka. Pierwsze po kilkunastu miesiącach spotkanie z matką opisuje w *Czarnych sezonach*:

Nie zrobiłem żadnego właściwego w tak niezwyklej sytuacji gestu, nie rzuciłem się jej na szyję, nie umiałem wyłuskać z siebie ani jednego zdania, które byłoby spontaniczne i zarazem odpowiednie w takich okolicznościach. Dopiero po chwili powiedziałem: „Mama, po twoim berecie maszeruje ogromna wesz”. I rzeczywiście była to pierwsza rzecz, jaką zauważyłem²⁷.

Jest to kolejny dowód na jego apatyczność i wynikające z traumy zubożenie. Matka nie może od razu go z sierocińca zabrać, ostatecznie chłopiec opuszcza Turkowice w sierpniu tegoż roku. Przyjeżdża po niego ciotka Maria. I mimo że działania wojenne kończą się w Europie podpisaniem bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy już na początku maja, to dla Głowińskiego wojna ulega zakończeniu dopiero w sierpniu, gdy przyjeżdża do Pruszkowa, gdzie czeka na niego matka.

Przebywanie w ukryciu

Zastanawiałem się, do czego można by porównać doświadczenie ukrywania się po aryjskiej stronie dziecka pochodzenia żydowskiego, którym był w czasie okupacji Michał Głowiński. Na myśl przychodzi klaustrofobia – rodzaj lęku, który towarzyszy pisarzowi-badaczowi po dzień dzisiejszy. Przyczynił się do niej, o czym już wspominałem, jego sześciodniowy pobyt w kopcu na kartofle w okolicach wsi Radziwiłłów. Była to, jak sam określa: „*wegetacja wypełniona symbiozą strachu i otępienia*, a więc mieszanką przynajmniej z pozoru zadziwia-

²⁵ Tamże, s. 101.

²⁶ Tamże, s. 105–106.

²⁷ M. Głowiński, *Czarne sezony*, wyd. III, Kraków 2002, s. 158.

jąca, wewnętrznie sprzeczną, ale jakże charakterystyczną dla tych, którzy skazani zostali na tego rodzaju bytowanie²⁸. „Wegetacja wypełniona symbiozą strachu i otępienia” – wtedy, w tym pamiętnym kopcu najintensywniejsza, najstraszniejsza. Głowiński nie wyklucza, że to właśnie doświadczenie mogło w sposób decydujący przyczynić się do późniejszych lęków, stawia pytania, które przynajmniej w części zdają się mieć charakter retoryczny:

(...) czy to wtedy właśnie nabawiłem się klaustrofobii, która dokucza mi od dawna, znacznie redukuje życiowe możliwości, narasta z wiekiem, a niekiedy ma objawy całkiem irracjonalne? Czy tkwi we mnie wciąż strach wyniesiony z kopca na kartofle, a jego ściany niezmiennie wyznaczają i ograniczają mój mentalny, ale też realny świat?²⁹

Ale nawet poza kopcem przebywanie w ukryciu po aryjskiej stronie charakteryzowało się – piszę „charakteryzowało się”, gdyż jest w tym pewien uniwersalizm, który można odnieść nie tylko do Głowińskiego, ale i innych dzieci pochodzenia żydowskiego, tych, które znalazły się w czasie okupacji w podobnych okolicznościach – a więc charakteryzowało się strachem, otępieniem moralnym³⁰, apatią, brakiem samodzielności, emocjonalnym wyobcowaniem i pustką³¹, syndromem ślimaka³², podsumowując – wegetacją – zachowaniem minimum instynktu samozachowawczego, które było potrzebne do przeżycia. Opisując zdarzenie ze wsi Radziwiłłów Głowiński dodaje: „gdybym miał wskazać swoje najstraszniejsze przeżycia z czasów Zagłady, wymieniłbym trzy: pobyt na Umschlagplatzu, najście szmalcownika, dni spędzone w kopcu na kartofle. W istocie nigdy nie było mi dane od nich się uwolnić, one żyją we mnie, a ja żyję w nich”³³.

Lęki w życiu dorosłym stają się dla przyszłego profesora Głowińskiego na tyle dokuczliwe i przeszkadzające w normalnym funkcjonowaniu, że decyduje się na skorzystanie z pomocy specjalisty:

Moja klaustrofobia, choć nastał czas, w którym nic mi realnie nie groziło, wciąż się nasilała, utrudniając coraz bardziej także życie codzienne, bo lęk budził się w sytuacjach najrozmaitszych, powodował go choćby autobus, stojący moment dłużej na światłach lub w ulicznym korku (...). Postanowiłem coś z tym zrobić (...). Zdecydowałem, że poddam się psychoterapii, trafiłem do Jerzego Pawlika. Spotykaliśmy

²⁸ M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 81.

²⁹ Tamże.

³⁰ O powyższych, uniwersalnych wyznacznikach „dzieciństwa” czasów Zagłady zob. J. Kowalska-Leder, *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009, s. 231.

³¹ Tamże, s. 242.

³² M. Głowiński, *Kręgi obcości*, s. 78–79.

³³ Tamże, s. 81.

się przez dwa lata raz w tygodniu. Były to ważne dla mnie seanse, mówiłem o sobie, (...) relacjonowałem swoje wojenne i powojenne przeżycia, wspominałem o rodzinie, analizowałem orientację seksualną (to było dla mnie najtrudniejsze). Otworzyłem się, wyciszyłem opory – i opowiadałem, opowiadałem, opowiadałem... Głównie o latach Zagłady, o ukrywaniu się w piwnicach w czasie likwidowania getta, a potem – po aryjskiej stronie, o sześciodniowym zamknięciu wraz z Matką w kopcu na kartofle. Wydobywałem na powierzchnię te sytuacje, które wydały mi się najważniejsze ze względu na klaustrofobię, nie pomijałem jednak innych epizodów, w których zamknięty w sensie tak przejmująco dosłownym nie byłem. W ten sposób intelektualnie zapanowałem nad swymi zagładowymi doświadczeniami i ożywiłem pamięć, udało mi się z niej wydobyć takie czy inne szczegóły, które miały wszelkie po temu dane, by zatrzeć się w mojej świadomości. Stwierdzenie, że książka moja stanowi produkt uboczny rozmów z Jerzym Pawlikiem, byłoby przesadne, nie ulega jednak wątpliwości, że dużo im zawdzięcza³⁴.

Ostatecznie więc klaustrofobia, bycie w ukryciu po aryjskiej stronie są, wraz z całością traumatycznych wspomnień z czasów wojny, kołem zamachowym prozatorskich prób Głowińskiego, prób, bez których powyższe i wszystkie inne związane z autorem *Kręgów obcości* rozważania byłyby niemożliwe w pełni.

Trzeba mieć przy tym świadomość, że „w momencie przypominania człowiek przefiltrowuje wspomnienia przez nowe doświadczenia, które pośrednio aktualizują stare. Wpływają w ten sposób jeżeli nie na szczegółowe fakty odnotowane w pamięci, to na sposób ich odczytywania, interpretowania i w konsekwencji – przekazywania (zapisywania) za pomocą odpowiedniej formy, stylu”³⁵. Analizując teksty autobiograficzne, Jean Starobinski podkreśla:

Tak naprawdę przeszłość może być ukazywana jedynie poprzez chwilę obecną: „prawda” minionych dni jest prawdą tylko w świadomości, która poddając się teraz obrazowi, nieuchronnie narzuca im swą formę, swój styl. Wszelka autobiografia – nawet gdyby się ograniczyła do czystej narracji – jest autointerpretacją. Styl jest tutaj znakiem relacji między piszącym a jego własną przeszłością i równoczesnym ujawnieniem w zarysie specyficznego sposobu – ukierunkowanego na przyszłość – odsłonięcia się przed drugim człowiekiem³⁶.

Powyższe uwagi znajdują pełne uzasadnienie w omawianej, często fragmentarycznej³⁷ prozie refleksyjno-wspomnieniowej autora *Czarnych sezonów*.

³⁴ Tamże, s. 498–499.

³⁵ K. K. Pilichiewicz, „Na tym najpiękniejszym ze światów”. *Proza Michała Głowińskiego*, Białystok 2020, s. 258.

³⁶ J. Starobinski, *Styl autobiografii*, przeł. W. Kwiatkowski, w: *Autobiografia*, red. M. Czermińska, Gdańsk 2009, s. 84–85.

³⁷ O poetyce fragmentu w kanonie Zagłady zob. M. Tomczok, „Opowiadanie jest stałym bytu cieniem”. *Kilka uwag o kanonie Zagłady w literaturze najnowszej*, „Narracje o Zagładzie”

Podsumowanie

Doświadczenia z getta i te po aryjskiej stronie oznaczały utratę dzieciństwa, wymuszały drastycznie szybką dojrzałość³⁸, wywoływały lęki i w konsekwencji wpłynęły na późniejsze życie i osobowość Głowińskiego w sposób fundamentalny. Wydarzeniom tym poświęca po jednym rozdziale w swojej opowieści autobiograficznej, która ma łącznie 15 rozdziałów, ale ostatecznie to te właśnie powody: potrzeba przepracowania traumy po nich i uczucie powinności po ocaleniu³⁹, nakaz upamiętnienia tamtych wydarzeń, ludzi którzy zginęli, bądź tych którzy przyczynili się do ocalenia jego i jego bliskich – to właśnie zadecydowało o aktywności prozatorskiej autora *Magdalenki z razowego chleba*, powstania *Czarnych sezonów* i innych książek wspomnieniowych Głowińskiego.

Czy zatem można mówić o całkowitym „wyjściu” – czy mamy na myśli wyjście z getta, czy „wyjście” z – uogólniając – przestrzeni okupacyjnej, przestrzeni wojny i Zagłady, której nieodłącznym składnikiem było fizyczne bycie w ukryciu, ukrywanie swojej tożsamości, bezustanny strach prowadzący do trwałej apatii, zamykania się w sobie, w swojej metaforycznej muszli? Wydaje się, że jakaś część Głowińskiego na zawsze już pozostała i pozostanie za murami getta, w kopcu na kartofle czy w turkowickim sierocińcu – tak jak pozostaje w zdaniach zapisanych na kartach jego wspomnieniowo-refleksyjnego dorobku pisarskiego.

Bibliografia

- Cobel-Tokarska M., *Bezludna wyspa, nora, grób. Wojenne kryjówki Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 2012.
- Głowiński M., *Czarne sezony*, wyd. III, Kraków 2002.
- Głowiński M., *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*, Kraków 2010.
- Głowiński M., *Magdalena z razowego chleba*, Kraków 2001.
- Głowiński M., *O konieczności nie-bycia sobą*, „Teksty Drugie” 2006, nr 1–2.
- Głowiński M., *Papuga i ratlerok. Opowiadania i małe szkice*, Warszawa 2019.
- Kowalska-Leder J., *Doświadczenie Zagłady z perspektywy dziecka w polskiej literaturze dokumentu osobistego*, Wrocław 2009.

2015, nr 1, s. 75–95; P. Wolski, *Zawsze fragment. O polskim literaturoznawstwie i jego kano-
nie (Zagłady)*, „Narracje o Zagładzie” 2015, nr 1, s. 62–74.

³⁸ Kolejne uniwersalne wyznaczniki „dzieciństwa” czasów Zagłady, o których zaświadcza po latach Yehud Nira, kolejne niegdyś dziecko, ocalałe z Zagłady w książce o wymownym tytule, zob. Y. Nir, *Utracone dzieciństwo*, przeł. J. Mazur, Warszawa 2005.

³⁹ Głowiński podkreśla często przy różnych okazjach niesamowitość tego, że ocalał, podczas gdy wielu jego bliskich, znajomych zginęło. Kategoria niesamowitości ocalenia jest stale obecna w prozie pohołokaustowej, czego przykładem jest chociażby *Dotknięcie anioła* Henryka Schoenker, zob. H. Schoenker, *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2005.

- Melchior M., *Zagłada a tożsamość*, Warszawa 2004.
- Pilichiewicz K. K., „*Na tym najpiękniejszym ze światów*”. *Proza Michała Głowińskiego*, Białystok 2020.
- Skwara M., *Pruszkowscy Żydzi. Sześć dekad zamkniętych Zagładą*, Pruszków 2007.
- Starobinski J., *Styl autobiografii*, przeł. W. Kwiatkowski, w: *Autobiografia*, red. M. Czerwińska, Gdańsk 2009.
- Tomczok M., „*Opowiadanie jest stałym bytu cieniem*”. *Kilka uwag o kanonie Zagłady w literaturze najnowszej*, „*Narracje o Zagładzie*” 2015, nr 1.
- Wolski P., *Zawsze fragment. O polskim literaturoznawstwie i jego kanonie (Zagłady)*, „*Narracje o Zagładzie*” 2015, nr 1.

Kamil K. Pilichiewicz

Łukasz Górnicki Library in Białystok

**LEAVING THE GHETTO.
MICHAŁ GŁOWIŃSKI ON THE ARYAN SIDE**

Summary

Based on Michał Głowiński's memoirs, the author of the article tries to briefly reconstruct the events in which Michał Głowiński participated from the time he left the Warsaw Ghetto until the end of the war. The facts are analyzed taking into account the mechanisms of Głowiński's memory, his child's perspective and certain analogies, the universality of children's behavior in similar borderline situations – remaining hidden from the occupier, remaining hidden by the ultimately surviving children.

Keywords: Michał Głowiński, leaving, ghetto, hiding, aryan side, childhood.